Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX | WARSZAWA — 1936 — 20 STYCZNIA | 4 NUMER

REDAGUJE KOMITET

LEO BELMONT

Artur Schopenhauer o religji

Czyż może istnieć ze strony profesora filozofji, t. j. człowieka, który utrzymuje się z filozofji coś — aby użyć tu najłagodniejszego słowa — niegodniejszego, niżli płynący z jego ust zarzut ateizmu?,.. A przecie już trzech profesorów filozofji obrzuciło mnie tym zarzutem. Ci panowie zrobiliby dobrze, gdyby nieco pomiarkowali się w swoim ferworze, zastanowiwszy się nad tem, na czem właściwie gruntuje się teizm: mianowicie, na trzech rzeczach—po 1) na objawieniu, po 2) na objawieniu i po 3) na... objawieniu, a poza tem na niczem w świecie. Powinni to uczynić, aby nie skusić nas, iżbyśmy pewnego razu w gorączce sporu nie zapomnieli o tej grzeczności, jaką jest się powszechnie winnym objawieniu!

„Nowe Paralipomena"

I

Ta odpowiedź, godna wielkiego filozofa i odpowiednia jego czasowi, albowiem licząca przeszło 75 lat (Schopenhauer zmarł w r. 1860) — jest nader wymowną w pozornem niedomówieniu. Dziś możemy swobodniej — zwłaszcza na łamach „Wolnomyśliciela" — skonstatować, że Schopenhauer był ateistą. Nie o to jednak chodzi. Istnieje wszakże ateizm płaski i bezmyślny, podobnie, jak istnieć może wiara głęboka i podniosła. gdy np. mówić będziemy o wierze genialnego astronoma Kopernika.

Ateizm posiada sens tylko, jako negacja tej naiwnej wiary, która mniema, że wszystkie tajemnice wszechświata rozwiązała jednem słóweczkiem: „bóg" — nigdy zaś, jako rzekome stwierdzenie pozytywnego rozwiązania zagadnień niepoznawalnych dla ograniczonego umysłu ludzkiego przez proste usunięcie owego słóweczka. Jeżeli bowiem skonstatujemy, że poznanie nasze opiera się na doświadczeniu, czerpanem ze zmysłów, to tem samem nadamy mu zgóry charakter ograniczony i praktyczny; jeżeli zaś uprzemy się na wzór Kanta, iż owo poznanie płynie z charakteru naszego umysłu, zmuszonego ujmować zjawiska w pewnych określonych kategorjach: przestrzeni, czasu i przyczyny — to takie poznanie będzie czysto-formalnem i nie rozwiąże zagadki samego charakteru poznającego instrumentu — naszego rozumu.

Zagadnienie bóstwa bodaj daje się sprowadzić na najwyższym poziomie do zapytania, czy istnieje wszechobejmująca świadomość, zgóry nakreślająca prawa zjawiskom i cele wszechświatowi — jako Przyczyna Przyczyn. Rzecz jasna, że poznanie ludzkie, polegające na klasyfikowaniu zjawisk i uogólnianiu przyczyn, jest bezradne zgoła, gdzie jedyność domniemanej przyczyny nie zezwala na żadne klasyfikacje i uogólnienia wyższe od danego intuicyjnie, a niepodlegającego rozszczepieniom analitycznym. Chybiają analogje, czyniące ze świata mechanizm w rękach twórcy. Nie zadawala nas moralnie i intelektualnie pogląd, czyniący z życia bezcelową igraszkę ślepych sił przyrody. Sprowadzanie zagadnienia do zapytania rzymskich filozofów: czy kura jest wcześniejsza od jajka, czy jajko od kury—upada w obliczu zawiłych ewolucyjnych rozważań współczesnej biologji.

Rozstrzyganie tajemnicy bytu zapomocą analogji obrazkowej, koniecznej większości bardziej świa-

domych ojców, wychowujących bezradne i nieświadome dziecięctwo przodków, napotyka się ze sprzeciwem równoważnego analogicznego obrazka: przerastania przez wyższą świadomość potomków świadomości minionych pierwotnych pokoleń. Nonsens olbrzymiej Potęgi Ducha, odczuwającej potrzebę uzewnętrzniania się w niższych umysłowo indywiduach spotyka się z innym nonsensem: z dziwem cofania się wstecz od zjawisk wyższych do coraz prostszych, a nigdy nie sięgających ostatniej prostoty w czasie nieskończonym; przy tem ostatniem stanowisku niepojętem jest primum movens życia i świadomości, naruszające bez przyczyny stan równowagi w jednorodności. Nakoniec, trzecie rozstrzygnięcie, usuwające czas, a na jego miejscu stawiające zawsze współistniejącą wieczność — jest raczej gadaniną metafizyczną bez treści, niźli poglądem, zadawalającym ludzkie rozumienie i jego logikę.

Ze wszystkich powyższych względów nie imponuje nam bardziej ateistyczna negacja Schopenhauera, niżli panteizm Spinozy, wydający się temuż Schopenhauerowi tylko ugrzecznionym ateizmem. Interesującemi są tylko motywy psychologiczne, które nakazały Schopenhauerowi jego przymierze z ateizmem, tkwiące w głębokich posadach jego pesymistycznego nastroju, upatrującego w bycie ślepą wolę życia, przychodzącą dopiero z czasem do świadomości, a wraz z nią — do negacji tej samej woli życia, do ascezy w duchu filozofji buddyjskiej— nirwany.

Ale dalecy jesteśmy od przyłączenia się do zdania samego Schopenhauera o sobie, iż „rozwiązał on ostatecznie zagadnienie bytu“ iż „przez jego usta przemawia sama prawda ostateczna“,—dalecy jesteśmy od schlebiania jego dumnej nadziei, jakoby należała mu się sława tego, który „rozstrzygnął wszystkie zagadnienia, jakie Kant postawił“. Nie uczynił on tego, czego nikt inny nie potrafił i nie potrafi nigdy uczynić.

Jednakże nie razi nas bynajmniej zarozumiałość mędrca, który zresztą sam wyczuwał doskonale, iż „jest się mędrcem pod warunkiem, iż żyje się w świecie głupców“—imponuje nam bezmierne bogactwo jego wiedzy i głębokość cierpliwych dociekań najwyższych zagadnień bytu, a zwłaszcza oddajemy hołd nieporównanej odwadze, z jaką przeciwstawił się... głupcom, nietylko współczesnym. To, co pisał on pod adresem „religij pozytywnych“, niewiedzy, szczycącej się wiedzą o tajemnicy wszechświata pod osłoną ślepej wiary — zasługuje na pamięć szermierzy wolnej myśli; a że dzieła Schopenhauera ukazały się w przekładzie na język polski tylko w skrótach i poszczególnych wycinkach, podejmujemy niniejszą pracę uprzystępnienia ogółowi choćby niektórych aforyzmów jego na temat religji, dotychczas nietłumaczonych, a stanowiących rozdział XIV jego puścizny duchowej p. t. „Neue Paralipomena“ *).

Swoje uwagi na temat religji Schopenhauer rozpoczyna od następującego wskazania, które podajemy w skrócie:

Boga wyobrażano sobie stale—zwłaszcza w epoce scholastyki — jako odzianego we wszelkie jakości. Kiedy później zdzierano zeń kawałki owych ozdóbek, wypadło przyjść do wniosku, że były to tylko szaty, poza któremi nic nie tkwiło. Zresztą pozostały w końcu dwie cechy: osobowość i przyczynowość. Ale, zdaniem Schopenhauera, obie one przysługują tylko światu czasowemu, zmysłowemu, rozumowemu — są dlań konieczne, lecz tylko dla niego. Schopenhauer sądzi, że wyższa świadomość podniosła go ponad ujęcie świata w przejawach personalnym i przyczynowym, ponad subjekt i objekt. Jednakże tę wyższą świadomość uznaje za coś właściwego jego osobistej wierze. Jest zdania, że można nadać jej miano: bóstwa, przebywającego w człowieku, ale podkreśla, że mogliby tak postąpić wszyscy, tylko nie — filozofowie.

Słowo: „bóg“—zdaniem myśliciela — pozostało na dziś tylko w charakterze miana, jakie przysługiwało królom frankońskim w okresie rządzenia major - domów, t. j. pustem imieniem, używanem dla dogodności rządzenia bez sprzeciwu pod cudzym tytułem. Tak załatwia się Shopenhauer z rządami klerykałów.

Oryginalnie wypowiada się na temat o boskim rodowodzie Jezusa Chrystusa. Skoro był on—podług twierdzeń kościoła — bezgrzesznym, to chyba miał tylko pozorne ciało, gdyż ciało rzeczywiste z natury rzeczy sprzężone jest z tem, co nazywa się namiętnością i grzechem. Jeżeli cud, który obserwujemy u owadów (np. pszczół), że zapłodnienie osobnika wystarcza, by jego potomstwo bez zapłodnienia wydało na świat dalszych potomków (składają jajka), zdarzył się raz jedyny w rodzie ludzkim, to ten cud wydaje się Schopenhauerowi mniej dziwnym, niż to, iż taki potomek pozbawiony był całkiem dziedzictwa grzesznej natury ludzkiej. Pogląd Schopenhauera w tem delikatnem omówieniu jest jasny.

Niemniej oryginalnie brzmi jego hołd pod adresem religji, jako iluzji — „opjum ludu“, jak przed Leninem wyraził się Heine, jak zresztą myśleli jeszcze Platon i Arystoteles — obaj z pewnem uznaniem wartości tego opjum dla niespokojnego motłochu i zbędności jego dla mędrców. „Najsolidniejszem dobrem — powiada Schopenhauer—jakiego udzielić może religja, przyjmowana szczerze, jest to, że wypełnia ona cudownie pustkę życia. Daje nam ona w darze obok rzeczywistego świata drugi, bardziej zajmujący, pełny nadziei i pozwalający obcować z jego istotami. Pobożni hindusi, grecy, katolicy i t. d. ustawicznie byli zajęci modłami, ofiarami, zdobieniem kościołów, ślubowaniami, mszami, sakramentami, obrazami świętemi i pielgrzymkami“ — a te wszystkie ceremonje wypełniały czas i stwarzały złudzenie szczęścia.

Tak napozór wyrozumiały dla dobrodziejstw religji, darzącej nas „drugim światem“, filozof—osądza to dobrodziejstwo wcale nie inaczej, niż Nietzsche. Stwierdza on, że w naszych czasach religja straciła wiele z owego dawnego czaru. Nalega na to, że „wyzwolenie od błędów, choćby nawet uszczęśliwiających, jest dla ludzkości zyskiem“. Podkreśla szkodę, wynikającą stąd, iż walczy się iluzjami—modłami i ofiarami — ze złem, które należy „czynnie uprzątnąć“. Warto podkreślić, że ta rada myśliciela, wypowiedziana została już blisko przed stu laty, a zawsze jeszcze—jest... aktualna!

W tej myśli Schopenhauer określa religję katolicką, jako „przekaz na wyżebranie od nieba tego, na co zasłużyć jest niedogodnem. Księża są pośrednikami w tej żebraninie“.

W ostatecznym wyroku Schopenhauer stwierdza, że religja pozytywna jest uzurpatorem tronu,

*) Nr. 3131—3135 Bibljoteki popularnej Reclama (r. 1892).

należnego filozofji. Sądzi z tego względu, że prawdziwi filozofowie zmuszeni będą stale na nią wrogo nacierać, chociażby nawet uważali ją za zło konieczne, za kule podpórcze, podawane większości ludzi, nieszczęśliwie chromających na duchu.

O modnych w jego czasie „deistach", mniemających, że wyzwolili się od teizmu, przyjmując przyczynowość (determinizm) w świecie „stworzonym" raz na zawsze przez boga — wyraża się w krótkiem, a złośliwie dobitnem i trafnem zdaniu:

„Deiści są to żydzi nieobrzezani"!

A tu z zuchwalstwem bolejącego serca—przypominającem odwagę Nietzschego, którego bezbożność wynika z odmienego źródła, z nastroju optymistycznego, sławiącego zwycięstwo nadczłowieka, rzuca wstrząsający okrzyk pod niebo: „Gdyby bóg stworzył świat, nie chciałbym być bogiem: nędza tego świata rozdarłaby mi serce" [1]).

2

Pomijamy aforyzmy, w których Schopenhauer oddaje hołd, jego zdaniem, najmędrszym z mitów, induskim, dotyczącym „wędrówki dusz" (metamorfozy), oraz jego historyczne dociekania na temat ważnych rozwojowo elementów wiary w nieśmiertelność duszy, przenikających z Indyj, Egiptu, Grecji do pierwotnego barbarzyńskiego mozaizmu (dosłownie: „in jenen barbarischen rohen Judenglauben [2]). Zatrzymajmy uwagę na poniższem mocnem określeniu, którem rozdziera mgły wszelkiej teologji — judejskiej, czy chrześcijańskiej. Bezwzględność tego stwierdzenia nie umniejsza jego wnętrznej prawdy:

„Słowo bóg we wszystkich językach ostatecznie określa człowieka, który zrobił świat — jakkolwiek chciałoby się to omawiać i przesłaniać frazesami. Przeto, aby uniknąć nieporozumień, nie należy używać tego słowa. W filozofji i tak porozumienie się jest dosyć ciężkie: należy unikać dwuznaczników".

Gdybyśmy jednak to ostrzeżenie uznali za zbyt surowe, mając na uwadze różnice pojęć o bóstwie pomiędzy Leibnitzem i tłumem — i nie mogąc wyrzec się tego słowa na korzyść: „Natura naturans" jako cięższego i dłuższego w języku Spinozy, — to nie gniewajmy się na Schopenhauera, a pomyślmy, że zalecał on nam w zgodzie z przykazaniem dekalogu: „Nie używajcie imienia boga nadaremnie"! Tak będzie łatwiej strawić gorzką pigułkę gorzkiej filozofji Schopenhauera...

Pamiętajmy zresztą, że dla tego nieustalonego pesymisty moc, która powołała nas do bytu, musiała być ślepa. Tym z nas, którzy upomnieliby się o chwałę wszechdobroci boskiej, nakazuje on rozejrzeć się dokoła i grozi niebezpiecznem zapytaniem: „czy tego rodzaju dzieła odpowiednie są

[1]) Nietzsche mówił inaczej; „Gdyby bóg istniał, jakżebym to ścierpiał, że nie jestem bogiem". Tu jest różnica „timbrów" obu tych umysłów.

[2]) Byłoby śmiesznem tropić „antysemityzm" w twierdzeniach badacza, wychodzącego z pewnych przesłanek filozoficznych, dyktujących mu powyższy wyrok o pierwotnym judaizmie, nie uznającym wiary w duszę („Dusza to krew", 3 Mojż. XVII. 14).

P.—L. COUCHOUD (3)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

III. Plinjusz, Tacyt, Swetonjusz.

Wedle gołych faktów Jezus jest niesłychanie mały. Historji ścisłej uchwycić go nie udało się.

Opuśćmy Jezusa wiary. Zapomnijmy o wiekach chrześcijaństwa, o tem wszystkiem, czem Jezus stał się w sercach wiernych. Porzućmy jego jaśniejącą postać. Szukajmy takiego oryginału, jakim był faktycznie wśród rzeczywistości swej epoki i swego kraju.

Przystąpmy do ścisłych i określonych badań. Każdy prawy i doświadczony historyk, wierzący albo niewierzący, może prowadzić je zwykłemi metodami poszukiwania historycznego. Należy jedynie przystąpić wprost, swobodnie, dla samych badań, w oderwaniu od skutków, jakie mogą one spowodować. Są krótkie i proste. Polegają na przestudjowaniu i rozważaniu niewielkiej ilości niepewnych lub negatywnych danych.

Jest człowiek, który mógłby udzielić nieco wiadomości o Jezusie. Nie uczynił tego. Jest to żyd Józef Flawjusz, autor rozwlekły, świetnie o swych ziomkach poinformowany, zdradził ich, jako żołnierz i służył im z jednaką zdolnością, jako pisarz, jedyny historyk, którego dzieła doszły nas i który szczegółowo opowiedział nam co działo się w Judei w pierwszej połowie pierwszego stulecia. Nie mówił nic o Jezusie. Fakt ten oddawna już uważany był za godny pożałowania i ręce chrześcijańskie dodały do tekstu Józefa to, co życzyły sobie, aby o nim znajdowało się [1]).

Było to uczynić łatwo. Po upadku narodu żydowskiego żydzi skupili się nad Torą i Miszną i porzucili zupełnie literaturę żydowską w języku greckim. Jedynie chrześcijanie zachowali naprzykład piękną czarowną opowieść o Tobjaszu, napisaną przez jakiegoś aleksandryjskiego żyda współczesnego Apolonjuszowi z Rodezji, albo „Mądrość Salomona", która chcąc pogodzić Mojżesza z Platonem spaczyła jednego i drugiego.

Ocalili oni również pisma okolicznościowe, które nazywano apokalipsami czyli objawieniami o końcu świata uważanemu za bliski, pamflety, wzorowane na księdze Daniela, jak testamenty Dwunastu Patrjarchów, dwie księgi Henocha, dwie apokalipsy Barucha, Czwarta księga Esdrasa. Nie obeszło się bez wzbogacenia ich wielu uzupełnieniami chrześcijańskiemi. Czasami uzupełnienie było ważniejsze od dzieła zasadniczego. Wniebowstąpienie Izajasza jest długim dalszym ciągiem strzępu żywota tego proroka żydowskiego. Wielka Apokalipsa Jana zbudowana jest na jeszcze widocznych gru-

[1]) Ustęp o Jezusie (Starożytności XVIII, 63 i nast.) jest wyraźną wstawką, uznaną za taką przez najbardziej zachowawczych krytyków. Patrz M. J. Lagrange, Le Messianisme chez les Juifs, Paryż. 1909, str. 19.

Wszechmądrości i Wszechmocy, czy raczej ślepej woli życia? Może więc lepiej będzie nie podejmować sporów z Schopenhauerem — a poprostu poinformować się, co ten chmurny „dziwak", który przeżył lat 72, a już od 15-go roku życia (jak sam stwierdza) napełnił się nieuleczalną goryczą, mówi w sposób oryginalny i zajmujący o naszych religjach.

Oto ni mniej, ni więcej, jest zdania, że „o ile świat zechce być uczciwym, to dzieciom przed 15-ym rokiem życia nie będzie wykładał religji, wówczas można będzie czegoś się po tych dzieciach spodziewać". Nauka religji pozytywnej — tak sądzi Schopenhauer — psuje tabulam rasam intelektu 6-letniego dziecka, zamyka swobodny horyzont jego ducha. Zagradza wyjście w nieskończoność, ścieśnia pole jego swobodnych badań, wykrzywia jego naturę, wiąże je z światem kłamstwa!

W słowie „ateizm" Schopenhauer upatruje chytrą insynuację „Bez-bożność?!"—„jakgdyby teizm był czemś zrozumiałem sam przez się"!

Przeciw „judejskiemu mitowi" (biblijnemu) wytacza mocne działo: „Mówiącym, że świat powstał z niczego — odpowiedzmy, że w takim razie, w nic się obróci". „Powiedzmy im, że prawdziwem może być tylko to, co nigdy nie powstało i nigdy nie przeminie".

Chwilami filozof popada w gniew. „Że religja służy niskim zamiarom, spostrzega się to tak często, iż nikogo to już dziwić nie powinno; ale że filozofja, ta czysta córa nieba, szuka czegoś innego, niż samej prawdy—to jest hańbą naszych czasów"!

Bodaj najmocniejszem ze zdań Schopenhauera, dalekiem od wyrozumiałości jednego ze wstępnych aforyzmów — jest to wyrzeczenie:

„Błędna nauka, która, rozpierając się, zagradza drogę prawdzie, jest tak obrzydła, iż choćby nawet trwała lat tysiące i przyniosła niezmierzoną korzyść, a nawet poprawiła ludzkość moralnie,—nie czuję się wcale zobowiązanym ukrywać do niej mojej wzgardy i nienawiści. Niema bowiem kłamstw czcigodnych — wiedzcie o tem! Chcemy iść ku prawdzie i podjąć bez wyrzutów sumienia osobiście wiwisekcję fałszów".

Jaka szkoda, że to nadzwyczajne zdanie poraz pierwszy dziś zabrzmiało w języku polskim. Bije zeń potęga wielkiej woli — i ogrom światła.

3

W świetle powyższego orzeczenia, rozstrzygającego trudną sprawę: „czy nie należy oszczędzać fałszu ze względów praktycznych" — zrozumiałe są następne twierdzenia.

„Pseudofilozofem jest ten, kto pracuje nad przedłużaniem życia wschodnich bredni, pod pozorem, że służy prawdzie".

„Nie jest się filozofem po to, aby wierzyć".

„Teizm w zasadzie podobny jest twierdzeniu, że podług prawidłowej konstrukcji geometrycznej centr kuli może leżeć nazewnątrz jej objętości".

„Przyjdzie czas, gdy w metafizyce taksamo nie będzie się mówiło o stworzycielu, jak w astronomji nie mówi się dziś o epicyklach".

---

zach apokalipsy żydowskiej z czasów Nerona [1]). Józef Flawjusz w rękach ich nie mógł pozostać nietknięty.

W dwu swoich dziełach powinien był albo mógł mówić o Jezusie. Najsamprzód w drugiej księdze Wojny Żydowskiej, w której w czterdziestu czterech rozdziałach opisane zostały najważniejsze zdarzenia, jakie miały miejsce w Judei od śmierci Heroda Wielkiego (rok 4 przed naszą erą) do wybuchu powstania przeciw Rzymowi (rok 66), szczególnie zaś tarcia jakie powstawały między żydami a rzymianami za prokuratorów.

Dzieje Jezusa takie, jakie wydaje się nam, że znamy, miałyby widoczne miejsce w tych ramach. Posiadamy grecki tekst dzieła, który, jeśli wierzyć autorowi [2]), przepisany był własnoręcznie przez cesarza Tytusa i wydany z rozkazu cesarskiego. Niema tam żadnej wzmianki o Jezusie. Ale istnieje jeszcze inny opis chrześcijański, dziś zaginiony, znany tylko ze starożytnego przekładu starorosyjskiego. W ośmiu miejsach zostały dodane długie ustępy o Jezusie [3]). Są ciekawe i warto przestudjować je obok apokryficznych ewangelij. Przesiąknięte są teologją chrześcijańską i nie mają nic wspólnego z opowieścią Józefa.

W księgach XVIII, XIX i XX swej Historji starożytnej żydów Józef zajmuje się znów dziejami Judei od Tyberjusza do Nerona. Tam oczekujemy znów na słowo o Jezusie. Pełne zadośćuczynienie. Tym razem doszedł do nas jedynie odpis chrześcijański. W rozdziale trzecim księgi XVIII opowiedziane są krzywdy, jakim ulegli żydzi za Tyberjusza. Tu między okrucieństwa prokuratora Piłata Ponckiego w stosunku do żydów Palestyny a wygnanie żydów z Rzymu, nakazanem przez Tyberjusza, umieszczono bez łączności z całością tekstu, niezręczną wstawkę.

Oto, jak przedstawia się ona. Autor w ten sposób kończy opowieść o okrutnem uśmierzeniu rozruchów w Jerozolimie.

...Osaczeni bez broni przez ludzi dobrze uzbrojonych, wielu zginęło na miejscu, inni zbiegli ranni. Takim był koniec buntu.

I zjawił się w one czasy Jezus, człowiek-mędrzec, jeśli wogóle był to człowiek. Czynił cuda, nauczał lud, który chętnie przyjmował jego prawdy; przyciągał ku sobie wielu żydów i wielu z pośród greków. Był to Mesjasz. Gdy na skutek doniesienia naszej starszyzny, Piłat skazał go na krzyż, ci, którzy umiłowali go pierwsi, uwielbiać go nie przestali. Zjawił się im trzeciego dnia znów jako żyjący. I prorocy boży przepowiedzieli to i dziesięć tysięcy innych cudów jego. Dziś jeszcze w dalszym ciągu istnieje sekta chrześcijan, tak wedle niego nazwanych.

W tym samym czasie inne straszne nieszczęście ugodziło w żydów...

(d. c. n.)

[1]) Apokalipsa, tłomaczenie poematu z przedmową, Paryż, Bossard, 1922.

[2]) Vita, 65.

[3]) Zostały ogłoszone przez A. Berendta, Zeugnisse vom Christentum im slavischen D. B. J. des Josephus. Lipsk, 1906, z komentarzem między innemi E. Schürera (Theol. Literatur, 1906, str. 262 i nast.) i A. Goethalsa (Mélanges d'histoire du Christianisme, Bruksela i Paryż, 1909—1912).

„Kto kocha prawdę, nie lubi bogów—zarówno w liczbie pojedyńczej, jak w liczbie mnogiej“.

„Odkąd ultima ratio theologorum przestał być stos, tchórzem jest ten, kto robi sobie za wiele ceremonij z łgarstwem“.

„Gdy przez postęp urośnie zdolność abstrakcyjnego myślenia, religja, która tkwi w obrazowaniu — upadnie“.

„Religja przez 1800 lat nakładała rozumowi kaganiec na usta. Zadaniem profesorów filozofji było przemalowywanie mitów żydowskich na filozofję. Bywają najęci mordercy prawdy i oświaty: poznaje się ich nawet pod maską i w domino“ [3]). W żadnej sprawie nie należy tak troskliwie rozróżniać pomiędzy jądrem i łupiną, jak w sprawie chrystjanizmu. Ponieważ kocham jądro, rozbijam tymczasem bezlitośnie łupinę“.

„Zresztą kogo wprawia w entuzjazm słowo: „bóg“ i słodzi mu życie, niech używa go na zdrowie, jak... talizmanu“.

Wszystkie myśli powyższe powiązała ze sobą jedna wstęga krwawo-czarna, która—cokolwiek ktoś rzec zechce w obronie wartości życia przeciw wielkiemu pesymiście—przynosi honor sercu Schopenhauera, właśnie jego sercu, podejrzewanemu zbyt łacno o suchość i szorstkość. Oto powiada on:

„Gdybyśmy pomyśleli sobie tworzącego demona, mielibyśmy prawo, wskazując na stworzenie, zawołać doń gromkim głosem:

[3]) Tragiczną ironją naszych czasów jest, że w Hitlerji pojawili się całkiem nowi najęci mordercy prawdy — w maskach profesorów „germańskiego rasizmu".

— Jakże to miałeś odwagę przerwać świętą ciszę nicości, aby wywołać taki ogrom bólu i cierpienia!...

*

Istnieje dowcipna krytyka teorji Schopenhauera — mieści się ona w zdaniu subtelnego filozofa Simmla:

„Skoro wszystko na świecie jest złem, to i systemat Schopenhauera ulega ogólnemu prawu i nie może być dobrym bezwzględnie“.

Zapewnie, posępnemu filozofowi naszych czasów można wytknąć niejeden błąd. Ale niepodobna odmówić mu znakomitego stylu — zawsze, i poczucia humoru — chwilami, jakkolwiek był smętny, humoru, przypominającego nawet Anatola France‘a i Shaw‘a w następującej, cudownie odtworzonej rozmówce z 33-go roku naszej ery:

Pan A: „Czy słyszałeś nowinę?
Pan B: „Nie! jaką? — co się stało?
Pan A: „Świat jest zbawiony!
Pan B: „Ależ! co mówisz?
Pan A: „Napewno. Poczciwy bóg wziął na siebie postać ludzką i dał się ukrzyżować w Jerozolimie; tym sposobem świat został zbawiony i djabeł posromiony.
Pan B: „Aj, to świetnie [4])!

Oczywiście, jest to rozmowa pomiędzy dwoma prostakami rzymskimi, lub pierwszymi na zachodzie odbiorcami wieści ewangelicznej. Dopiero później teologowie przemówili o tem właściwym sobie, podniosłym językiem, który utrzymuje się dotąd...

[4]) W oryg.: „charmant" (franc.).

ROMAIN ROLLAND

Wolności! *)

Wojna otworzyła nam oczy na kruchość skarbów naszej cywilizacji. Okazało się, że ze wszystkich dóbr najmniej odpornem jest to, którem szczyciliśmy się najbardziej: Wolność! Wieki poświęceń, mozolnych wysiłków, cierpień, bohaterstwa, wiary uporczywej zdobywały ją krok za krokiem. Radość z niej wydawała się nam równie naturalną, jak upajanie się wielkim wiewem powietrza, które przeciąga nad ziemią i omywa piersi wszystkich... Ale starczyło dni paru, by odebrać nam ten klejnot życia. Wystarczyło kilku godzin, by na całej kuli ziemskiej dławiąca sieć omotała bijące skrzydła wolności. Same ludy wydały ją na zgubę. Gorzej! Powitały jej niewolę oklaskiem.

Raz jeszcze poznaliśmy prawdę mędrców starożytnych, że niema stałych zdobyczy. Wszystko trzeba codzień nanowo zdobywać, albo — utracić...

O, wolności zdradzona! Schroń się w naszych sercach wiernych, ukryj tam skrzydła zranione! Nadejdzie dzień, gdy odzyskają one swój świetny lot. Wówczas będziesz znowu bożyszczem tłumów. Wówczas ci, którzy uciskają cię, będą się tobą szczycili. Ale, w moich oczach nie będziesz nigdy równie piękną, jak w te dni nędzy, gdy widzę cię biedną, nagą i umęczoną. Ręce twe są puste. Tym, co cię miłują, nie masz nic do ofiarowania, prócz niebezpieczeństw i uśmiechu swych dumnych oczu. Ale wszystkie bogactwa świata nie warte są tego daru. Pachołki opinji, dworacy powodzenia nie będą oń z nami walczyli. I my — Chrystusie, wystawiony na urągowisko! — pójdziemy za tobą z czołem podniesionem. Albowiem wiemy, że zmartwychwstaniesz.

*) Rzecz pisana podczas wojny, a wydrukowana w „Avanti", organie naczelnym włoskiej partji socjalistycznej, w dn. 1 maja 1916 r.

Ludzie są twórcami swej historji, jakikolwiek bywa jej wynik. Każdy z nich dąży do swych własnych świadomie upragnionych celów, a historja stanowi właśnie wypadkową tych licznych, w rozmaitych kierunkach działających pożądań i wielorakiego ich oddziaływania na świat zewnętrzny. Wiele zależy od tego, czego chcą liczne jednostki.

FRYDERYK ENGELS

JÓZEF LITAUER

Zagadnienie społeczne w pisowni

Znów jest mowa o reformie pisowni. Coś tam uchwalił specjalny komitet przy Akademji Umiejętności w Krakowie. Odbył się zbiorowy odczyt dyskusyjny w Akademji Literatury. Przez radjo przemawiał Boy-Żeleński. Znów toczy się walka między zwolennikami właściwie tylko ujednostajnienia pisowni, a tymi, którzy dążą do pewnego jednakże jej uproszczenia.

Wszystko to odbywa się tylko w świecie uczonych i publicystów stojących zdala od obozu lewicy społecznej, który zagadnieniem tym nie interesuje się wcale i wcale nie stara się włynąć na wyniki walki. Jedynie autor niniejszego artykułu wypowiedział się w tej sprawie na łamach kwietniowego (1935) zeszytu nieistniejącej już „Akcji literackiej".

Tymczasem pisownia jest zagadnieniem społecznem. Literaci i działacze kulturalni obozu ludowego czy lewicowego winni zabrać głos i na tym odcinku nieść pochodnię postępu czy żagiew rewolucji, zupełnie radykalna reforma pisowni bowiem jest dopiero zawsze wynikiem rewolucji społecznej.

I tak zaraz po rewolucji sowieckiej przeprowadzono radykalną reformę pisowni rosyjskiej, dziś prawie zupełnie fonetycznej. Obecnie istnieje już tylko kwestja przejścia z t. zw. cyrylicy na alfabet łaciński. Jeden z powojennych radykalnych rządów chłopskich w Bułgarji na wzór sowiecki uprościł pisownię bułgarską. W Związku Sowieckim różne języki drobnych ludów uzyskały pisownię fonetyczną. Początkowo nadawano im alfabet rosyjski, te zaś, którym alfabet nadano później, otrzymały już alfabet łaciński. Alfabet łaciński został również wprowadzony przez Turcję w wyniku odbytej tam wielkiej rewolucji kulturalnej. W 1931 r. w Brazylji została wprowadzona uproszczona pisownia portugalska, a w socjalistycznym Meksyku pewne koła rewolucyjne starają się wprowadzić fonetyczną ortografję naukową hiszpańsko-amerykańską.

O tych wszystkich faktach, o ile wiemy, żadne pismo polskie w związku z pracami nad reformą ortografji nie napisało. Zresztą pisarze i dyletanci mogli nic nie wiedzieć o reformach zamorskich, trudno jednak sobie wyobrazić, że nie mieli informacji nawet o reformach rosyjskiej i tureckiej.

Czyżby reformy pisowni rosyjskiej, wprowadzonej przez Sowiety nie uznali, tak jak uczynili to emigranci polityczni z Sowietów, którzy wciąż używają w pismach i książkach bądź ortografji przedwojennej, bądź z niektórymi tylko zmianami?

Na tym przykładzie jaskrawo uwidacznia się, że pisownia zależna jest od poglądów politycznych osób piszących w danym języku. Bolszewicy, którzy mieli odwagę zerwać z tradycją, gdy jest ona tylko zaporą kultury, nie lękali się wprowadzenia radykalnego uproszczenia ortografji. Liberałowie rosyjscy, przebywający poza Z. S. R. R., ortografję rosyjską trochę uprościli, reakcjoniści rosyjscy piszą tak. jak pisali za carskich czasów. Biorąc do ręki druk rosyjski można prawie ściśle na podstawie pisowni ustalić kogo pod względem społeczno-politycznym druk ten reprezentuje,

I u nas ludzie bardziej lewicowo usposobieni są za radykalniejszą reformą pisowni, konserwatyści zaś występują przeciw takiej reformie.

A tymczasem zmiany wszystkich pisowni powoli lecz konsekwentnie oddalają się od tradycji, a zmierzają ku zasadzie fonetycznej, że jeden dźwięk może być wyrażany na piśmie tylko jedną literą, zawsze tą samą, a jedna litera może oznaczać zawsze tylko jeden i ten sam dźwięk („jeden dźwięk — jedna litera, jedna litera — jeden dźwięk"). Zasada ta najpełniej została przeprowadzona przed półwiekiem w języku Esperanto. Naturalny pęd ku takiej reformie powstrzymać chcą ludzie wrogo usposobieni wogóle do wszelkich nietylko językowych reform.

I oto jesteśmy w centrum zagadnienia. Jedni tkwią w tradycji, w dziejach, do językowych zabytków przeszłości podchodzą z religijnem celebrowaniem. Oczy i myśl ich zwrócone są ku przeszłości. Stamtąd czerpią natchnienie. Inni wpatrzeni są w przyszłość. Przeszłość biorą tylko pod kątem widzenia potrzeb przyszłości. Co w niej złe, niech w gruzy się rozleci. Co dobre, wiecznie będzie żyć.

Pisownia jest zagadnieniem społecznem. Dla jednych język jest przedmiotem kultu, dla innych przy całej doń miłości, przy całem jego ukochaniu, jest jednak najpierw środkiem porozumiewania się między ludźmi. Jedni walczą o język z pobudek jakby liturgicznych, inni bronią mowy ojczystej, jako najlepszego środka do wniknięcia w czyjąś jaźń, przemówienia w sposób najprostszy i najszybszy do serca i rozumu innego człowieka, zapomocą którego najłatwiej dziecko i dorosłego nauczyć i wychować, wykształcić i przekonać. Walka o język ojczysty jest walką o najlepszy sposób porozumienia się między ludźmi. Jeśli sposób ten może być uproszczony, to dla dobra mas, dla ułatwienia szerzenia kultury i oświaty — jak każdą rzecz, jak maszynę, sposób, czy ustrój — należy starać się ulepszyć, ułatwić jego stosowanie i użycie. Ułatwienie zaś takie niewątpliwie wzbogaci treść, moc i piękno języka.

Porywy rewolucji nie omijały pisowni, upraszczały ją, aby język stawał się udziałem wszystkich dążących do kultury, udziałem mas. Nie pod kątem widzenia tradycji i możliwości czytania starych ksiąg reformowano pisownię, ale pod kątem— łatwości opanowania języka ojczystego przez wszystkich, pod kątem widzenia możliwości czytania ksiąg nowych. Po radykalnej reformie ortografji postęp kultury, oświaty i czytelnictwa stawał się bardzo intensywny i książki zaczynały przenikać w szerokie masy ludności.

Ci zaś, którzy sprzeciwiają się najradykalniejszej reformie pisowni, nie pomagają kulturze swego kraju, ale naodwrót utrzymują lud w ciemnocie i zacofaniu. Niektórzy czynią to świadomie, inni bez dostatecznego zastanowienia się. Jednych więc należy pouczyć, innym należy w imię kultury mas wypowiedzieć najostrzejszą walkę.

Ale co zrobić z takimi. jak p. Karol Ludwik Koniński, który w tygodniku „Prosto z mostu“ z 5 stycznia r. b. wzywa cenzora, aby konfiskował te pisma i książki, w których słowo „bóg“ jest pisane przez małe „b“. Czy warto wogóle dyskutować z takim Bogobojnym (przez duże „B“) i policyjnym pisarzem? Przecież nie zdaje on sobie nawet sprawy, że Spinoza żył w innych czasach, właśnie gdy tacy, jak p. Koniński, władzę posiadali i nie tylko cenzurowali ale i surowo karali. Przecież żyjemy już w innych czasach i w innych nieco warunkach. To co kiedyś, za czasów Spinozy, wyrażano dyskretnie, my dzisiaj po wiekach postępu myśli ludzkiej mamy prawo wypowiadać głośno i wyraźnie. Nie zadowolimy się tylko prawem do swobodnego myślenia, jakiego wspaniałomyślnie udziela nam p. Koniński. Właśnie jesteśmy od tego, aby myśli nasze publicznie szerzyć i rozpowszechniać. Pisownia jest tylko środkiem. Winna odpowiadać myślom. Dlatego też „bóg“ piszemy przez małe „b“!!! P. Koniński nie zawróci dziejów świata. Jest do tego zamały nawet ze swoją największą literą „B“ i policyjną cenzurą.

A nam przypomina się ustęp z obrazu 3 „Róży“ Żeromskiego: Gdzie jest policja? Co robi policja? Wołać policji! Policja! Policja! W zmartwychwstałych niestety znów warunkach „Róży“ radykalna reforma pisowni niema szans. Trzeba przeczekać do czasu aż ziści się marzenie Żeromskiego z „Przedwiośnia“.

MARJAN WAWRZENIECKI

Śmiać się czy płakać?

Namiestnik Chrystusa! Zbawiciel głosił: „miłujcie nieprzyjacioły wasze: błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was krzywdzą i prześladują, abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech.

Jezus przybity do krzyża i umierający modlił się za swych prześladowców: „Ojcze! odpuść, im bo nie wiedzą, co czynią“! Tymczasem namiestnik Chrystusa—Pius IX 1870 r. rzuca klątwę na króla zjednoczonych Włoch za to, iż zawładnięto Rzymem, który papieże uważali za swoją wyłączną własność. Klątwa ta pełna „miłości“ bliźniego i przebaczenia tak oto brzmi:

„Mocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, mocą Świętych kanonów, Niepokalanej Dziewicy Marji, Matki i piastunki Zbawiciela, mocą potęg niebieskich, Aniołów, Archaniołów, Tronów, Cherubinów i Serafinów, mocą wszystkich Świętych patryarchów i proroków, apostołów i ewangelistów, mocą świętych Młodzianków, śpiewających przed barankiem pieśń nieustanną, mocą świętych męczenników i wyznawców, świętych panien i wszystkich wybranych bożych, ekskomunikujemy, przeklinamy i wyłączamy go (króla Wiktora Emanuela, przyp. nasz) z świętego kościoła Boga najwyższego, ażeby był męczony strasznemi mękami wraz z Datanem i Abironem i z tymi, którzy mówią do Pana Boga: „Odstąp od nas, nie chcemy żadnej z dróg Twoich“! A tak jak ogień jest tłumiony przez wodę, tak niech światło jego zgaśnie na wieki. Niech Ojciec, Syn i Duch Święty przeklnie go. Niech będzie potępiony gdziekolwiek się znajdzie: w domu, lub na polu, na wzgórzu, lub w dolinie, w wodzie, lub w powietrzu. Niech Marja Panna, święty Michał, św. Jan, święci Piotr i Paweł przeklną go.

Niech będzie przeklęty jako żyjący i jako umierający jako jedzący i jako pijący, jako łaknący i jako pragnący, jako śpiący i jako drzemiący, jako czuwający i jako odpoczywający, jako stojący i jako siedzący, jako chodzący i jako leżący i jako broczący we krwi. Niech będzie przeklęty w mózgu swoim. Niech będzie przeklęty we wszystkich swoich zdolnościach. Niech będzie przeklęty we włosach swoich. Niech będzie przeklęty w koronie na głowie swojej. Niech będzie przeklęty w skroniach swoich, w czole swoim, w uszach swoich, w brwiach swoich, w szczękach swoich, w siekaczach i zębach trzonowych swoich, w ustach i w gardle swoim, w barkach i napiąstkach swoich, w ramionach, w rękach i w palcach swoich. Niech będzie potępiony w ustach, w swojej piersi, w swojem sercu i we wszystkich wnętrznościach swoich. Niech będzie potępiony w udach, biodrach, w kolanach swoich. Niech będzie potępiony w goleniach, w stopach i w palcach swoich. Niech będzie przeklęty we wszystkich połączeniach ciała swojego, od wierzchu głowy, aż do spodu stóp. Niech nie pozostanie szelest po nim.

Niech Syn żyjącego Boga, ze wszystką chwałą majestatu swego przeklnie. Niech niebiosa, ze wszystką mocą, jaka się w nich porusza, powstaną przeciw niemu, przeklną go i potępią go. Amen. Tak niech się stanie. Amen“.

(Wyjęte z broszury „Nawrócenie, Klątwa i Przesądy“, „Opowiadania Naukowe i Religijne“).

W. R.

Z Trzeciej Rzeszy

Generalny sekretarz związku ewangielickiego w Bremie, dr. Ohlemueller, oświadczył na publicznej konferencji związku, że ewangielicy niemieccy „Deutsche Christen“ muszą się wzorem Lutra zdobyć na protest przeciwko katolicyzmowi politycznemu i na zwalczanie go jako ruchu wrogiego państwu. Na tejże samej konferencji wiceprezes związku, Hahn, przeprowadził uchwałę, aby do kościoła ewangielickiego Rzeszy („Deutsche Christen“), należeli tylko aryjczycy. Żydzi - neofici mogą należeć do odrębnych gmin żydowsko-ewangielickich.

Na mocy uchwały zjazdu partyjnego w No-

rymberdze zabroniono żydom handlować chemikaljami aptecznemi, winem i tytoniem. Ajenci Gestapo (państwowej tajnej policji) otrzymali polecenie zbadania, czy żydzi zdeponowali w bankach niemieckich otrzymane pieniądze za sprzedane w ostatnich czasach domy i przedsiębiorstwa, czy też pieniądze te wywieźli zagranicę.

Wydano zarządzenie, aby na balach i dancingach tańczono tylko dawne tańce, jak walca, reinlendra. Jako niedopuszczalną i widocznie niebezpieczną dla rasizmu germańskiego uznano murzyńską kariokę, której tańczyć nie wolno.

Wyroki na duchownych katolickich za nadużycia walutowe zapadają dalej. Ks. Freckmanna, generalnego sekretarza Unji katolickich stowarzyszeń, skazano na 5 lat więzienia, 5 lat pozbawienia czci i 150.000 mk. grzywny. Wikarjusza biskupstwa w Hildesheimie, Otto Seelmeyera, skazano na pół roku więzienia, 5 lat pozbawienia czci i 150.000 mk. grzywny. Biskupa miśnieńskiego, Piotra Legge, skazano na 100.000 mk. grzywny z zamianą na więzienie w razie niemożności zapłacenia pieniędzy. Brata biskupa, Teodora Legge, skazano na 5 lat więzienia, 5 lat utraty praw obywatelskich i 70.000 mk. grzywny. Generalnego wikarjusza Miśni, Wilhelma Soppa, skazano na 3 lata więzienia, 5 lat utraty praw obywatelskich i 70.000 mk. grzywny. Uwięziono pod zarzutem zorganizowania nielegalnego biura prasowego przy kardynale wrocławskim Bertramie i zdrady tajemnic państwowych prałata Banascha z Berlina, prałata Miltenbergera i kanonika Harta z Wuerzburga, a w Nadrenji kierownika organizacyj młodzieżowych, prałata Clemensa oraz jeszcze kilku księży niższych rang.

Pastor w Brandenburgu kazał usunąć z krzyża, stojącego na ołtarzu, litery „R. I.“ (Rex judeorum — król żydowski), choć wg. Malverta („Science et religion“) owe cztery litery: „I. N. R. I.“, umieszczane na krzyżach, znaczą zgoła co innego, niż twierdzi tradycja kościelna. Mają one znaczyć nie „Jezus Nazareński Król Żydowski“, a „Igne natura renovatur integra“ (przez ogień natura się odnawia). Łączy się to z dziejami swastyki i kultem ognia. Ale pastor o tem nie wie. On wie tylko, że to znaczy „Król żydowski“ i to mu wystarcza.

Organ hitlerowski „Der schwarze Korps“, polemizując z jednem z pism katolickich w sprawie małżeństw aryjczyków z niearyjczykami, oświadczył, że jedyną instytucją, która decyduje w Niemczech o zawieraniu małżeństw, jest państwo narodowo-socjalistyczne i jego prawa. Wszelkie małżeństwa między aryjczykami a wychrzczonym elementem żydowskim muszą zniknąć. Decydującą jest tu zasada wspólności rasy, a nie wspólność religji. Małżeństwo jest świętem, ale nie ślub.

„Der Blitz“, organ „Deutsche Glaubensbewegung“ wzywa stale do walki z chrześcijaństwem, jako z wyznaniem żydowskiem.

W Gunzenhausen żydom zakazany jest dostęp do instytucyj publicznych i cmentarzy „aryjskich“, w niedzielę nie wolno im wychodzić na miasto.

Propaganda antychrześcijańska, kierowana przez papieża Trzeciej Rzeszy, dra Rosenberga i Baldura von Schirach, wodza młodzieży hitlerowskiej, robi swoje. Wśród tej młodzieży stało się popularne od pewnego czasu następujące „credo“:

„Wierzę w człowieka, najwyższego pana wszechrzeczy i wszelkiej mocy na ziemi. Wierzę w niemca, pana siebie samego, który został poczęty pod niebem północnem, pomiędzy Alpami i morzem, cierpiał pod papistami oraz uczniami Mamona, zstąpił do piekieł, pod rózgami i oszczerstwami demonów wszelkiego rodzaju, zmartwychwstał po latach nędzy i rozpaczy, wstąpił do nieba Gehehardt'a*), Bacha, Goethego, gdzie siedzi obok swego brata z Nazaretu, po prawicy Przedwiecznego", etc., etc...

Dla katolików hitlerowców, stworzono wolny od Rzymu katolicyzm niemiecki (romfreier Katholizismus). W obozach dziecięcych (w t. zw. Landjahrach) niema żadnych modlitw ani duchownych. Nikt się przeciwko temu nie buntuje. Kler protestancki milczy, katolicki nie śmie słówkiem pisnąć, bo reakcja władzy jest natychmiastowa.

Przy tem wszystkiem Niemcy przechodzą silny kryzys gospodarczy, a ostatnio i żywnościowy. Brak jest nabiału, a specjalnie jaj i masła. Brak jest również mięsa. Chleb jada się tylko z marmeladą, jak podczas wojny na okupowanych terenach. Tłuszcze wydawane są na kartki. Ponieważ w Niemczech nawet codzienne menu obiadowe jest oddawna ustalone na każdy dzień tygodnia, poniedziałek był ostatnio dniem bezmięsnym. Obecnie poszczególni „gauleiterzy“ polecają pościć w środy i piątki. Rolnicy muszą oddawać część swej produkcji związkom narodowo-socjalistycznym. Lecz naogół nikt na to nie sarka, choć częste maszerowania i pochody w takt muzyki wojskowej, organizowane przy każdej sposobności, zaczynają już być wyśmiewane. Zwłaszcza, że zarobki robotnicze kurczą się, a drożyzna wzrasta. Z finansami jest również ciężko: od prawie dwóch lat nie wolno było wywozić mk. zagranicę, od 5 grudnia nie wolno ich również wwozić.

---

*) Gehehardt — młodo zmarły przed kilku laty filozof niemiecki, teoretyk rasizmu.

Gorzkie pigułki

Lekarzu, ulecz siebie samego. Archidjakon Jorku powiedział, w swojem niedawno wygłoszonem kazaniu, że stan Ligi Narodów wykazuje, jak niezbędnym dla pokoju świata jest duch czystej bezinteresowności, a cóż może go zrodzić, jak nie religja chrystusowa. Archidjakon widocznie zapomniał, że Abisynja i Włochy są krajami chrześcijańskiemi. Nie słyszeliśmy jeszcze o wolnomyślicielstwie w Abisynji, we Włoszech zaś niewolno mu egzystować. Większość krajów należących do Ligi wyznaje chrześcijaństwo, jednak niepodobieństwem jest dla nich polegać na sobie lub ufać wzajemnym deklaracjom. Narody te, mimo swej religji, nietylko pokazały światu, że jedynem prawem, jakiemu będą ulegały, jest prawo siły, ale każdy z nich powiększa swoje zbrojenia. aby się uchronić od innych chrześcijan. Do dziś dnia chrześcijaństwo nie zapobiegło ani jednej wojnie, nie złagodziło

krwiożerczości wojny a nawet nie uniemożliwiło swoim kapłanom zanoszenia modłów o zwycięstwo lub śpiewania „Te Deum“, by podziękować bogu za przypuszczalną pomoc w rzezi.

Reklamowanie władców. Ludzka natura jest zawsze i wszędzie jednakowa i dlatego sztuka reklamowania w różnych krajach nie wykazuje większych różnic. Nie zdziwiło nas więc, że sposoby używane w Anglji do wychwalania królewskiej rodziny zastosowano w Rosji dla obudzenia sympatji do Stalina. W jednym z rosyjskich dzienników znaleźliśmy kilka anegdot z życia rosyjskiego wodza. Jedna z nich opowiada znanym nam dobrze stylem, jak Stalin zauważył na ulicy zmęczoną pracą młodą dziewczynę i opłacił jej przejazd do domu. Jak to zwykle bywa u królów, spostrzegł przytem, że nie ma przy sobie pieniędzy i pożyczył je od jakiegoś przechodnia. Inna anegdota mówi naturalnie o gładzeniu dzieci po główce. Historyjki te powtarzają się tak często, że zastanawialiśmy się, czy nie istnieje jakiś podręcznik do użytku tych, którzy muszą troszczyć się o to, aby głowy państw miały odpowiedni rodzaj i ilość pochwał.

Teorja względności wobec świętości. Znany pisarz katolicki, p. Hilary Belloc, oświadcza, że Gethsemane jest najświętszem miejscem na ziemi. W jego ustach jest to niezaprzeczonym faktem. Spróbujmy jednak wyrazić to w inny sposób. Gethsemane jest najświętszem miejscem na ziemi dla tych, którzy w to wierzą. Istnieją jednak na ziemi miejsca najświętsze ze wszystkich dla żydów, buddystów, braminów i mahometan. Stwierdzenie tego redukuje powiedzenie p. Belloca do właściwych rozmiarów. Pewne miejsce jest święte dla wszystkich, dla których jest święte. Nie jest to taka osobliwość, aby warto było o niej pisać.

Kler o Wolterze. „Gdyby Wolter spotkał Johna Wesley‘a podczas swojej wizyty w Anglji, powiada wielebny F. C. Spurr, „być może historja Europy wzięłaby inny obrót. Obaj byli niegdyś uroczemi dzieciakami, lecz jakże inaczej wyglądają w podeszłym wieku“. Panu Spurr nie podoba się „sardoniczny uśmiech“ Woltera w porównaniu z pociągającą dobrodusznością, jaka bije z portretów Wesley‘a. Rzeczywiście różnice między tymi ludźmi były duże. Dobroduszność Wesley‘a godziła się doskonale z wiarą w najokrutniejszą ze wszystkich doktryn, z wiarą, że większość ludzi będzie torturowana w ogniu piekielnym przez całą wieczność. Był on również gorącym zwolennikiem palenia czarownic a serdeczny jego przyjaciel i współpracownik Jerzy Whitefield był właścicielem niewolników. Obawiamy się, że gdyby Wolter spotkał tę szlachetną parę, usposobienie jego stałoby się jeszcze bardziej sardoniczne.

Moralność boga. Jest to bóg, który mógł stworzyć dobre dzieci z równą łatwością, jak złe, lecz wybrał drugą alternatywę, który mógł dać im wszystkim szczęście, lecz ani jednego nie uczynił szczęśliwym, który kazał im wysoko cenić ich smutny żywot, lecz przecinał jego nić po krótkiej chwili, który dał aniołom niezasłużoną wieczną szczęśliwość, lecz innym swoim dzieciom kazał na nią zasłużyć, który dał aniołom bezbolesny żywot, lecz inne swoje dzieci dotknął cierpieniem moralnem i fizycznem, który w ustach ma sprawiedliwość i litość, a urządził piekło, który ma w ustach złote reguły i przebaczanie siedemdziesiąt razy po siedem, a urządził piekło, który mówi innym o moralności a sam jej nie posiada, który marszczy się na zbrodnie a jednak popełnia je wszystkie, który stworzył człowieka nieproszony a potem próbuje zrzucić odpowiedzialność za czyny człowieka na człowieka, zamiast uczciwie się do niej przyznać, i który wreszcie z prawdziwie boską tępotą wzywa tegoż biednego oszukanego niewolnika by mu cześć oddawał!

(Mark Twain „Tajemniczy nieznajomy“)

Z „Freethinker'a

ŚWIATŁA I CIENIE

Pomagajcie amnestjonowanym więźniom politycznym. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce zorganizowała Komisję niesienia pomocy amnestjonowanym więźniom politycznym, których wyszło z więzień kilka tysięcy, ludzi wycieńczonych, chorych, obdartych, bez żadnych środków do życia.

Wszelką pomoc w gotówce, odzieży, bieliźnie i t. p. należy jaknajszybciej kierować pod adresem Ligi, Królewska 16 (lokal P. Z. M. W.).

Gdy ojczyzna ziemska zginie... Agencja Stefani doniosła z Aksum, że kler koptyjski wystosował do władz włoskich następujący adres:

„Księża i starszyzna kleru koptyjskiego dowiedzieli się z radością, że Aksum nigdy już nie zostanie oddane pod władzę rządu abisyńskiego i że pozostanie w charakterze świętego miasta pod zarządem włoskim. Cieszymy się z tego wraz z naszymi wiernymi, w przekonaniu, że pod trwałemi rządami włoskiemi nasz kult i kościoły mają zapewnioną pomyślność, wszyscy zaś obywatele Aksum zaznają dobrobytu, którego nigdy nie mieli przedtem”.

Jak z tego widać, księża koptyjscy są pojętnymi uczniami jezuitów, którzy również nauczali: gdy ojczyzna ziemska zginie, przy wiecznej się ostoim... Mniejsza o los państwa, byleby tylko interesy kleru nie ucierpiały. Adres powyższy jest doskonałą ilustracją stosunku kleru do państwa.

Konfiskaty. Skonfiskowano 5-cio groszowe wydanie sanacyjnego „Kurjera Porannego“ p. t. „Dziennik Poranny“ z dnia 31 grudnia r. z. W następnym zaraz numerze pismo to na pierwszej stronie wystosowało „głośną“ skargę do Ministra Spraw Wewnętrznych, p r o s z ą c go o opiekę nad wolnością słowa. A co my mamy powiedzieć? Na nas przecież konfiskaty sypią się jak z rogu obfitości. Skarga zastygła już nam na wargach. Naiwny jest tylko sanacyjny „Dziennik Poranny“, przypuszczając, że konfiskaty dokonywane są bez aprobaty ministra. Cenzura jest przecież jednym ze środków sprawowania rządów w wielu państwach.

Encyklika o godności i obowiązkach kapłana. K. A. P. przesłała prasie komunikat, zawiadamiając o wydaniu nowej encykliki papieskiej o kapłaństwie. W komunikacie tym są takie herezje: „encyklika papieska o kapłaństwie chrześcijańskiem (czytaj watykańsko-katolickiem uw. n.) nosi datę 20 grudnia, w 56 rocznicę święceń kapłańskich Ojca św.“ Wynikałoby z tego, że papież nie liczy czasu od narodzenia Chrystusa, lecz od swych święceń kapłańskich. Może to i słuszne, bo przecież Chrystus, syn cieśli, robotnika, nie może się równać z papieżem, gdyż nie posiadał on własnego państwa, pałaców, służby, wojska, luksusowych samochodów, kapitałów w bankach i t. p. W encyklice tej, mówiąc o godności kapłana, papież oświadcza, że każda religja wymaga stanu kapłańskiego, poświęcającego się specjalnie służbie bożej. Z „objawienia“ (które jest, jak wiemy, fikcją) wynika, że kapłan przyjmuje na siebie obowiązki narzędzia pośredniczącego między bogiem a człowiekiem, kapłaństwo zaś katolickie jest nadto dalszym ciągiem „odkupienia“ (które też jest fikcją). Stąd kapłan katolicki jest wedle papieża „alter Christus“ (drugi Chrystus), „który ma moc nad ciałem rzeczywistem i realnem Chrystusa“ (wziętem wedle relacyj ewangielicznych „do nieba“), czyli że kapłan katolicki może robić z tem ciałem, co chce. Nowa encyklika nic więc nowego w tę dziedzinę nie wniosła, bo ta doktryna o megalomanji kapłańskiej miała już odawna „ugruntowany podkład“ w dawniejszych encyklikach papieskich i w pismach apologetów kapłaństwa katolickiego. Jest tylko jeszcze jednem tej doktryny potwierdzeniem i przypomnieniem.

Stąd druga część encykliki przypomina, że kapłani katoliccy powinni we wszystkiem naśladować Chrystusa nawet w jego bezinteresowności (a pensje? a jura stolae? a świętopietrze?). Trzecia kładzie nacisk na dobrą tresurę alumnów w seminarjach duchownych, głównie w posłuszeństwie hierarchji i apeluje do klas wyższych, by poświęcały się stanowi duchownemu, jako mającemu moc nad ciałem rzeczywistem i realnem Chrystusa. A czwarta i ostatnia, jako że są tylko cztery kardynalne prawdy katolickie, przypomina obowiązki kapłanów służenia społeczeństwu i organizowania pod kontrolą kościoła życia społecznego (Akcja katolicka, prasa, propaganda...) i zapowiada zaprowadzenie we mszy nowego oficjum ku czci Chrystusa—kapłana, które ma być odmawiane co czwartek. Mamy więc jeszcze jedną odmianę Chrystusa: król, robotnik, teraz kapłan. Ale czy i to pomoże? tam, gdzie rządy są światłe i mądre?

Ponadto encyklika ta wywołać musi jeszcze następujące uwagi.

Mniemanie, że kapłaństwo katolickie to dalszy ciąg odkupienia, jest stwierdzeniem, iż Chrystus nie odkupił ludzkości, a przecież po to był zesłany w cudowny sposób przez boga na ziemię.

Nazywanie kapłana katolickiego drugim Chrystusem („alter Christus“), następcą, sobowtórem świadczy tylko o wielkiej pysze teologicznej kleru, przytem wyłazi tu, jak szydło z worka, nagi interes kasty kapłańskiej, przybierając bowiem postać Chrystusa łatwiej można panować nad ciemnemi, zabobonnemi masami.

Wpływ kleru w Wielkopolsce kończy się. Z inicjatywy Koła w Ostrowie (Pozn.) Polsk. Zw. Myśli Woln. powstał Międzyzwiązkowy Komitet Obrony Szkolnictwa, który zorganizował 22 grudnia 1935 wiec frontu ludowego. Wiec odbył się przy udziale przeszło 300 osób. Po referacie ob. Rusinka z Poznania oraz przewodn. Koła P. Z. M. W. ob. Grajka zebrani uchwalili następujące postulaty:

przywrócenia w konstytucji przepisu o bezpłatności nauki w szkołach wszystkich stopni; usunięcia nauki i praktyk religijnych ze szkół państwowych, samorządowych lub subsydjowanych przez państwo i samorząd; wprowadzenia w innych szkołach fakulatywności uczęszczania na lekcje religji; szkoły jednolitej pozwalającej kontynuować naukę dzieciom zdolnym; dożywiania, ubierania i dostarczania pomocy naukowych dzieciom biednym; budowania nowych gmachów szkolnych przez państwo i samorząd zamiast przez instytucje filantropijne; szkoły powszechnej dokształcającej; o miejsce w szkołach dla miljona dzieci,—uwzględnienie których to postulatów może nastąpić przez opodatkowanie na oświatę klas posiadających, zmniejszenie wydatków na cele z oświatą sprzeczne oraz zniesienie konkordatu i przekazanie sum zaoszczędzonych spowodu tego zniesienia na akcję oświatową.

Stwierdzamy, że prowincja budzi się i że wpływ kleru w najbardziej sklerykalizowanej dzielnicy Polski kończy się.

Spółka żydowsko-katolicka. Premjer francuski Laval i angielski minister spraw zagranicznych Hoare, chcąc zakończyć wojnę włosko-abisyńską, postanowili sowicie wynagrodzić faszystowskiego napastnika i, wzorując się na Zagłobie, ofiarowali mu połowę Abisynji. Zdrowa opinja publiczna zaprotestowała przeciwko niemoralnemu wynagradzaniu napastnika i cały projekt upadł. Ciekawe są jednak kulisy tej sprawy, które odsłania paryski tygodnik „Choc“.

Projekt powyższy powstał na skutek interwencji w Londynie króla belgów Leopolda III, który stwierdził, że w razie zastosowania sankcyj naftowych, włosi wojnę przegrają, wskutek czego we Włoszech nastąpi przewrót, faszyzm zostanie obalony, a z nim tron. Interwenjowali również potentaci naftowi, dla których zakończenie wojny byłoby złym interesem. I tu wyszła na jaw spółka żydowsko-katolicka. Przeciwko zastosowaniu sakcyj naftowych występowali: przedstawiciel opanowanego przez kapitał żydowski „Standard Oil New York“ Gulbekian i przedstawiciel „Standard Oil of New Jersey“ Riedeman—fanatyczny katolik, prowadzony na pasku przez jezuitę o. Tacchi-Venturin'a. Oczywiście jezuici, ta najprzewrotniejsza część kleru watykańsko-katolickiego, którzy uzasadniali królobójstwa, potrafili uzasadnić szkodliwość zastosowania sankcyj naftowych, na czem straciłaby olbrzymie pieniądze kapitalistyczna żydowsko-katolicka spółka, żerująca na wojnie i nieszczęściu ludzkiem. Na nic się jednak nie przydało błogosławieństwo jezuitów i cadyków, gdyż uczciwa opinja publiczna świata nie przejęła się interesami kapitalistycznych hjen wyznaniowych.

15-letni skazaniec polityczny. „Robotnik“ z 17 listopada r. ub. doniósł o skazaniu w Sandomierzu w dniu 6 listopada r. z., przez sąd okręgowy w Radomiu, 15-letniego Połetka za to, że gdy miał zaledwie l a t c z t e r n a ś c i e przenosił z p o l e c e n i a o j c a transparent komunistyczny — na umieszczenie w zakładzie poprawczym i osadzeniu go po wyroku w więzieniu do czasu złożenia za tego chłopca, który był w najskrajniejszej nędzy, 500 zł. kaucji.

Opowiadanie Sobolewskiego. Z trzeciej części „Dziadów“ Adama Mickiewicza (Scena 1):

(z opowiadania Sobolewskiego)

...Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwarty...
Widziałem ich: za każdym z bagnetem szły warty...
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy, jak rekruci,
Z golonemi głowami; na nogach okuci.
Biedne chłopcy—Najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
„Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą“.

Zgon siostry Fryderyka Nietzschego. W dniu 10 listopada r. ub. zmarła w Weimarze Elżbieta Nietzsche-Foerster, siostra jednego z najgenjalniejszych myślicieli wszystkich czasów, Fryderyka Nietzschego. Urodzona w r. 1846, Elżbieta Foerster była sama jedną z najwybitniejszych niewiast na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia. Z wyjątkiem czteroletniego małżeństwa zmarła była nieodstępną towarzyszką i opiekunką starszego od niej o dwa lata autora: „Tako rzecze Zaratustra“, „Genealogji moralności“, „Poza dobrem i złem“, „Niewczesnych rozważań“, „Wiedzy radosnej“, „Luckie, arcyluckie“, „Jutrzenki“, „Wędrowca“, „Woli mocy“, „Zmierzchu bogów“, „Antychrysta“ i in. Ona prawie te wszystkie dzieła swego brata wydała, ona pisała do nich wstępy i przedmowy, ona wydała jego listy i napisała najlepszą, jaka dotąd istnieje, dwutomową biografję Fr. Nietzschego (Der junge Nietzsche“ i „Der einsame Nietzsche“) i ona wreszcie stworzyła istniejące dotychczas „Archiwum nietzscheańskie“ w Weimarze, którego była do śmierci kierowniczką. Rzec można, że Nietzsche jej głównie może zawdzięczać swoją sławę, a w ostatnich latach i życie, gdy skutkiem nadużycia środka nasennego dostał porażenia mózgu i przez dziesięć lat był zupełnym inwalidą. To też zarówno w swojej korespondencji, jak i w zapiskach autobiograficznych Nietzsche pozostawił wiele zachwytów dla swej niezwykłej prawie kongenjalnej siostry. Jak Nietzsche, i zmarła była dumna ze swego polskiego pochodzenia (Nickich, herbu Radwan) i jak Nietzsche, zachowała do śmierci w swoich rysach cechy polskie. W jednym z listów Nietzschego, pisanych do siostry na krótko przed obłąkaniem, czytamy: „Przyszłość moja jest najciemniejszą dla mnie rzeczą na świecie. Ale ponieważ mam jeszcze wiele do wykończenia, muszę tylko o tem myśleć, a resztę pozostawić Tobie. Ty bowiem rozumiesz mnie najlepiej ze wszystkich, a to dlatego, że jesteś tego samego, co i ja, pochodzenia. We wszystkiem, co mówisz i czynisz, czuję silnie, że należymy do jednej i tej samej rasy. A to właśnie tak dobrze zgadza się z moją filozofją“.

Elżbieta Nietzsche-Foerster przeżyła swego brata o lat 35, które poświęciła całkowicie na szerzenie kultu dla jego myśli. Została pochowana na koszt skarbu państwa, które w pismach Nietzschego znalazło filozoficzne uzasadnienia dla doktryny politycznej rasizmu.

Prawosławne nabożeństwo po polsku. W dniu 11 listopada zostało odprawione w cerkwi garnizonowej na Pradze nabożeństwo w języku polskim. Jest to bodaj pierwszy wypadek w dziejach Polski i prawosławia. Odprawił je protoprezbiter Szymon Fedoreńko w asyście trzech kapelanów wojskowych. Kazanie wygłosił ks. Romanowski. Na nabożeństwie tym byli obecni przedstawiciele M. S. Wojsk. i Min. W. R. i O. P. Wszyscy wymienieni księża ukończyli wydział teologji prawosławnej w Warszawie. Po prasie klerykalnej katolickiej poszedł stąd cichy pomruk, bo jest to właściwie nowy kościół narodowy w Polsce. W związku z koniecznością uzyskania rozwodu wielu katolików przeszło wciągu ostatnich kilku latach od autokefalji cerkwi prawosławnej w Polsce na prawosławie i dla tych choćby nowych wyznawców cerkwi zachodzi konieczność zaprowadzenia liturgji w języku polskim. Przytem i nowe pokolenie rosjan, zrodzone już w Polsce, a przynajmniej kończące szkoły w Polsce, też zacznie w końcu domagać się języka polskiego w cerkwi, jeśli będzie do niej wogóle uczęszczało. A jeżeli nie to, to napewno następne, bo środowisko swoje zrobi, Spolszczenie więc cerkwi prawosławnej, zwłaszcza w centrum kraju, jest tylko kwestją niedługiego czasu.

Chrystus-król na wojnie. KAPra zamieściła w prasie komunikat o obchodzie święta Chrystusa-króla na froncie włosko-abisyńskim, przyczem wyliczyła ile to tysięcy żołnierzy włoskich wysłuchało mszy i ilu oficerów i żołnierzy przystąpiło do stołu pańskiego, by za chwilę lub nazajutrz pójść mordować wrogów, którzy im nic nie zrobili, a bronią tylko swego i którzy również wierzą w tego samego Chrystusa, acz bez przydomka „król“. Zwyrodnialce moralni z KAPry nie zdają sobie nawet sprawy z tego, do jakiego stopnia kompromitują i siebie i swoje świętości religijne, chwaląc się podobnemi rzeczami w obliczu wzajemnego mordu. Święto Chrystusa-króla odbyło się rzecz jasna tylko w obozie „napastników“. Czy nielepiej było KAPrze ograniczyć się do komunikatu, który się tegoż dnia ukazał o wypuszczeniu przez mennicę watykańską nowych 100-lirowych monet złotych? Nie byłoby to nikogo zdziwiło, bo wszyscy wiedzą, że Watykan, to jedno wielkie targowisko, gdzie pieniądz jest wszystkiem. Tylko ten nie wie, że tak jest, kto tego na własne oczy nie widział.

Wyzysk zarządu cmentarza żydowskiego ma być ukrócony. Wobec niesamowitych skandali, jakie w ostatnich paru latach rozgrywały się na tle kosztów pokładnego na cmentarzu żydowskim w Warszawie, (o czem pisaliśmy niejednokrotnie), sprawą tą zajęły się władze, które w porozumieniu z przedstawicielami gminy żydowskiej opracowały taksę za pokładne. Cmentarz będzie podzielony na kwatery. Za pochowanie w zależności od kwatery ma być pobierana opłata od 10 do 1000 zł. Pozatem jedna dziesiąta cmentarza ma być wydzielona na kwaterę t. zw. zadłużonych wobec gminy. Za pochowanie w tej kwaterze wolno będzie gminie pobierać taksę minimalną 1000 zł. na Pradze, a 3000 zł. w Warszawie. Tem wysokiem pokładnem gmina chce sobie odbić wszystkie straty, jakie ponosi przez ignorujących jej fiskusa członków.

Po co ta wątpliwość? Ks. Antoni Kochański z Tykocina, zasądzony przez sąd okręgowy w Łomży na 6 m. więzienia za agitację przeciwopaskową, został w dniu 12 grudnia uniewinniony przez sąd apelacyjny w Warszawie. W związku z tem KAPra zapytuje, kto ks. Kochańskiemu zwróci

krzywdę moralną i 5-tygodniowe więzienie? Z tak postawionej kwestji z uwagi na wchodzącą w grę osobę nadludzką, rozkazującą zaświatom, wynikają dwie przesłanki: albo trzeba ks. Kochańskiemu zapłacić i to grubo, gdyż nic tam niema zadarmo, albo KAPra powinna poradzić poszkodowanemu, by krzywdę swoją ofiarował bogu i modlił się wzorem wszystkich męczenników wiary za swoich prześladowców, a to w myśl ewangielicznych nakazów: „Miłosierdzia chcę, nie ofiary", „A jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i lewego" i vice versa, oraz „Miłujcie nieprzyjacioły swoje, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was"...

Albo się jest stróżem i wykonawcą nakazów i prawd ewangielicznych, albo się jest tylko jednym z kupczących w świątyni, wypędzonych przez Jezusa. Prawdziwy kapłan nie miałby pod tym względem żadnych wątpliwości i nie żądałby zapłaty innej, prócz zapłaty w niebie. Skoro jednak KAPra zapytuje dwukrotnie w swym komunikacie, kto odszkoduje ks. Kochańskiego za krzywdę moralną? stawia w złem świetle i siebie i sprawę, której broni. A potem powiada, że wszystkiemu winni bezbożnicy, masoni, żydzi i bolszewicy. Rozumiecie, najmilsi, że tak przecież nie można. Poco dawać przeciwnikom jeszcze jeden argument więcej, że jesteście bandą zmaterjalizowaną do szpiku kości przy nadmiarze w gębach frazesów idealistycznych.

„W nowych warunkach". Niełaska, w jakiej znalazł się biskup kielecki, nie daje spać KAPrze. Od czasu do czasu stara się ona przekonać kogo należy, że nie kochać biskupa katolickiego i wstrzymywać mu dotacje miesięczne jest nie pokonkordacku i nie pokatolicku. Ale spodziewa się (zob. „Warsz. dz. nar." z d. 5.XI.), „iż w zmienionych warunkach", gdy chyrowiak jest u władzy i kapelan zamkowy ma niejedno do powiedzenia, „nastąpi przywrócenie porządku prawnego", gdyż to, co dotąd było, było nieporządkiem. Owszem, było nieporządkiem, ale ze strony kieleckiego moskalofila. Similis simili gaudat — i nic ponadto.

W paru słowach

Odczyty w Kole warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 28 grudnia r. z. ob. adw. Józef Litauer mówił o „Reformie Kalendarza".

Dnia 4 stycznia r. b. ob. dr. Marek Wajsblum wygłosił odczyt p. t. „Chiny w ogniu". W trwającym blisko dwie godziny wykładzie prelegent dokładnie zapoznał słuchaczów z sytuacją polityczną i społeczną Chin „białych" i „czerwonych", specjalnie z możliwościami rozwoju i wielkiego rozkwitu tych ostatnich.

Skazanie rabina. Urząd skarbowy w Kołomyji skazał miejscowego rabina, Józefa Laua na 8 różnych kar na sumę zł. 2050 za nieujawnienie nazwisk piekarzy, posiadających koncesję na wypiek macy.

Boże narodzenie na froncie. Oficjalny komunikat włoski Nr. 79 donosi o położeniu trupem w pierwszy dzień świąt bożego narodzenia ponad 700 abisyńczyków i ranienie ponad 2000 przez wojska włoskie, złożone z samych erytrejczyków, czyli krajowców. Dzieciątkowi Jezus musiało to sprawić niesłychaną radość i uciechę.

Uczeni walczą o wolność nauki. Międzynarodowa Konferencja profesorów w obronie wolności nauki i szkoły obradowała w Oksfordzie. Polska nie była reprezentowana wśród setek profesorów z kilkunastu krajów Europy i Ameryki. Konferencja była wielką manifestacją przeciwko faszyzmowi, „który łamie cywilizację". Został wyłoniony stały komitet, który ma kontynuować prace konferencji.

Jak wszędzie. Generalna dyrekcja polskiego monopolu zapałczanego poleciła fabryce zapałek na Czyżówku w Bydgoszczy spalić ogrome zapasy zapałek, podobno częściowo zniszczonych. A chłopi polscy kupują zapałki na sztuki, bo na całe pudełko niejednokrotnie ich nie stać. Jak gdzieindziej topi się wagonami zboże, kawę, owoce, winogrona, pomarańcze, u nas pali się stosami zapałki.

Zmiany w składzie senatu. Na miejsce senatora Maruszewskiego, który zrzekł się mandatu w związku z nominacją na wojewodę, wszedł do senatu ks. Walenty Puchała, burmistrz Trembowli.

Strach ma wielkie oczy. Prasa katolicka polska podała wiadomość, że b. min. ośw. de Monzie przybył do Polski, jako delegat masonerji. Otóż w „Kurjerze warszawskim" z 2 stycznia r. b. p. de Monzie oświadcza, że nie należy i nigdy nie należał do masonerji. Ale prawdomówne pisma katolickie wszędzie widzą szatanów. Czyżby były to wyrzuty sumienia?

Wpływy „niemieckie" w Toruniu. W Toruniu Stow. właścicieli nieruchomości wezwało swych członków i lokatorów, aby lokale wynajmowali i podnajmowali tylko polakom chrześcijanom aryjskiego pochodzenia. Tego rodzaju bojkotu nie zastosowano nawet w hitlerji. Polacy właściciele domów w Toruniu są bardziej „niemieccy" niż sami „niemcy". A nazywa się to „obroną polskości".

CO PISZĄ INNI

Kłopoty z p. Lechickim. Omówiony przez nas w nrze 47 W. P. „Przewodnik po beletrystyce" p. Czesława Lechickiego *) wywołał w prasie klerykalnej całą burzę. Głosy podzieliły się za i przeciw. W chwili, gdy to piszemy, walka wre na dobre. Pierwszym bodaj, który się opowiedział niemal bez zastrzeżeń przeciwko wypocinie p. Lechickiego, był ks. Michał Lewicki. Zamieścił on w nrze 43 „Gazety kościelnej" artykuł pod znamiennym tytułem „Ostrożnie z ogniem", w którym odmawia p. Lechickiemu tytułu krytyka literackiego i kieruje go do Kallenbacha i Kleinera na naukę

*) Jak zapewnia prasa klerykalna, p. Lechicki nie jest neofitą, jak to przypuszczali niektórzy z uwagi na jego dziwnie niepolski zoologiczny antysemityzm.

kultury literackiej. „Więcej kultury pisarskiej p. Lechicki — woła ks. Lewicki — jeżeli pan chce uchodzić za pisarza i krytyka". A o nim samym powiada:

Autor jest typowym śledziennikiem. Nie umie jasno i pogodnie patrzeć na świat i życie...

A kto temu winien? możnaby zapytać ks. Lewickiego.

Z odsieczą p. Lechickiemu pośpieszyli ks. Cieszyński i ks. dr. M. B. w „Gazecie Kościelnej" (Nry 45 i 47) Nie zamykają oni oczu na braki merytoryczne „Przewodnika", boli ich tylko brak solidarności i jednomyślności w wielkiej rodzinie katolickiej. Zwracają oni przytem uwagę przeciwnikom p. Lechickiego, że ataki zwrócone przeciwko p. L. godzą również i w wydawcę jego pamfletu: w Akcję katolicką.

Najpikantniejszym jednak momentem w całej tej sprawie jest zabranie głosu przez duchowego ojca p. Lechickiego, ks. Marjana Pirożyńskiego („Przegląd katolicki" nry 43 i 44). Pirożyński przyznaje wprawdzie wyższość pracy p. Lechickiego nad swoim poradnikiem „Co czytać?", ale czyni mu jednocześnie tyle zarzutów, że aż ciarki idą po skórze. Wspomnimy tylko o najważniejszych. Przedewszystkiem o. Marjan zarzuca p. Lechickiemu nieznajomość i przeinaczenie nauki katolickiej (ładny obrońca katolicyzmu!) i karci go za wiele rzeczy. A mianowicie: za zachwycanie się Tołstojem, „który, jak wszystkim wiadomo, nie uznawał bóstwa Jezusa", za nazywanie nauk ewangelicznych „utopją", za pojmowanie doktryny o grzechu pierworodnym na sposób luterski, za przedstawianie chrześcijaństwa, jako pesymistycznego poglądu na świat, co zdaniem o. Pirożyńskiego „jest nietylko błędem filozoficznym, ale godzi w podstawy religji i konsekwentnie przemyślane, musi doprowadzić do ateizmu". Karci dalej p. L. jego duchowy papa za zachwalanie autonomicznej etyki Kanta, „który wolę bożą stawiał poza nawiasem życia moralnego", gdy dla p. L. „Kant udowodnił raz na zawsze możliwość i co więcej konieczność absolutnego prawa moralnego, wywodząc je z czystego rozumu i czyniąc kategorycznym nakazem rozumu praktycznego".

Niemniejszem oburzeniem zapałał sławetny o. Marjan ku swemu jedynakowi duchowemu za jego charakterystykę Otto Weiningera. Z charakterystyki tej ks. Pirożyński wyczuł, zdaje się słusznie, źle ukrywany mizogynizm (wrogość do kobiet) p. Lechickiego, gdyż autor „Płci i charakteru" zaimponował mu nietylko antysemityzmem i antyfeminizmem, ale przedewszystkiem swojem „apostolstwem bezpłciowości". Oburzyła również do żywego o. Marjana charakterystyka Pascala, a głównie streszczenie przez p. L. jego „Prowincjałek", wymierzonych jak wiadomo w jezuitów i w ich probabilizm etyczny. Tem streszczeniem p. Lechicki popełnił zdaniem o. Pirożyńskiego tyle błędów kacerskich, co i sam Pascal.

Przyznajemy, że nie chcielibyśmy być w tej chwili w skórze p. Lechickiego, choć to nie nasz kłopot. Nawet własny ojciec go potępił!

Mimowolna szczerość. W katolickim *„Małym dzienniku"* z 13 grudnia r. z. widocznie przez przeoczenie wydrukowany został artykuł p. t. „Sugestja działa cuda — nawet ślepi odzyskują wzrok". Niepodpisany autor pośrednio tłomaczy przyczynę zdarzających się, wedle doniesień prasy katolickiej, cudów w Lourdes, Częstochowie i t. p.

Czyżby w „Milicji Niepokalanej", wydawcy pisma tego, siedział ukryty wolnomyśliciel? Albo raczej trzeba ukarać kogoś z zespołu redakcyjnego za niedopuszczalną i niebezpieczną szczerość. Baczność Milicja'!!

Nareszcie. *„Dzwon Niedzielny"* podaje pogłoskę, że z Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. odchodzi dyrektor. departam. wyznań rel. p. Potocki, który w ministerstwie tem stale i skutecznie bronił interesów kleru watykańskiego.

Bezbożnictwo. *„Dzwon Niedzielny"* pod powyższym tytułem pisze: „Do jakiego stopnia chce się zatracić poczucie najprostszej etyki i religijności, świadczy fakt, że w więzieniu fordońskiem, morderczyni Gorgonowa gra w jasełkach rolę Najśw. Panienki"! Może tedy skasować w więzieniach wystawianie sztuk przez samych więźniów, co ma jednak wielce umoralniającą wartość? Klerykalne piśmidło bardzo chciałoby, aby więzienia wróciły do swego ponurego wzoru z przed stu lat. Albo poco wystawiać w więzieniach t. zw. utwory religijne; poco drażnić kler, czyż nie lepiej wystawiać sztuki świeckie o treści rzeczywiście umoralniającej? Poco włazić tam, gdzie wcale sobie tego nie życzą i zupełnie nie rozumieją nowoczesnych usiłowań penitencjarnych?

„Niepokoje wyznaniowe wśród Jagiellonów". P. M. J. Wielopolska zamieściła pod tym tytułem w *„Kurjerze porannym"* z 15.XII r. ub. szkic historyczny o siostrach Zygmunta i Augusta i o zabiegach kleru katolickiego, aby dzieci Zygmunta Starego utrzymać przy wyznaniu papieskiem. Autorka stwierdza na wstępie, że

są jeszcze mroki w dziejach Polski niezgłębione. Czekają one swego badacza, któryby z nich pojedyńczemi okresami wyrwał fałsze, jak kłody zwalone, wpoprzek leżące i oświetlił przepaście, do których słońce nie dociera.

Za takie „mroki" autorka uważa dzieje Bolesława Śmiałego i skazanego przezeń zdrajcy, biskupa Stanisława Szczepanowskiego, dzieje królowej Jadwigi, której śmierć dopiero pozwoliła Jagielle ustosunkować się radykalnie do krzyżactwa, dalej dzieje Władysława IV z jego planami moskiewskiemi. utrąconemi przez Rzym, najazd szwecki i t. d.

Ale szczególnie potrzebna jest rewizja — pisze dalej p. Wielopolska—królewskiemu rodowi Jagiellonów, (który) tyle sprawił kłopotów kościołowi i omal że nie wprowadził władców luterańskich na tron Rzeczypospolitej i wszystkich jej ziem nie zreformował.

Stwierdziwszy, że jedynie kwestja Barbary Radziwiłłówny zachowała dla katolicyzmu Zygmunta Augusta, który wg. relacyj tajnych nuncjusza Ruggieri za rzadko przystępował do stołu pańskiego, bardzo nieregularnie bywał na mszy i na kazaniu, autorka omawia następnie obszerniej żywot najstarszej z sióstr ostatniego Jagiellona, Jadwigi, która wyszła za mąż za kurfirsta brandenburskiego, Joachima II. i została luteranką.

I tak—kończy autorka—z sześciorga dzieci Zygmunta I Jagiellończyka, tylko dwie, powtarzam, córki wytrwały przy wierze katolickiej—Katarzyna (królowa szwecka, uw. n.) mia-

ła momenty wahania, a Zofja (księżna brunświcka, uw. n) i Jadwiga definitywnie wyrzekły się wiary katolickiej wraz z całem swojem potomstwem.

Nowy dowcip „Muchy". Stąd ni zowąd p. Władysław Buchner w *„Musze"* z 6 grudnia r. z. złapał się kleszej kiecki i sypnął katolickiemu klerowi całą furę pochwał. Myśląc o wazelinie, napisał o balsamie klerykalnej prasy. P. Buchner już ostatecznie zrzekł się żydowskiego raju i kupić sobie chce raj katolicki, za który wspaniałomyślnie „oddaje" klerowi cały kraj. Raju sobie nie kupi, bo go niema, ale może kupi sobie na starość poczytność wśród, jak pisze, miljonów czytelników gazet kleszych, gdyż zdolność do handlu jeszcze ma. Dziękujemy p. Buchnerowi: uśmieliśmy się.

500-lecie druku. Z numeru noworocznego *„Kurjera warszawskiego"*, poświęconego 500-leciu druku, cytujemy z artykułów: Stanisława Kota:

sztuka drukarska przyczyniła się do starcia z myśli ludzkiej jej średniowiecznego, scholastycznego piętna. Humanizm, ogromny ten przewrót w dziejach życia umysłowego Europy, zwyciężył dzięki książce i drukarstwu.

*

Ale pozatem druk odegrał rolę najskuteczniejszego czynnika usamodzielniającego myśl ludzką przez samo masowe rozmnożenie książki. W wiekach poprzednich, wobec rzadkości ksiąg, głównem źródłem wiedzy był zawsze mistrz. Uczniowie słuchali jego wykładu, czerpali mądrość z jego ust. Mistrz, jako źródło wiedzy, ciążył nad uczniem przez całe jego życie. Autorytet jego był krępujący.

Rozpowszechnienie książki ograniczyło rolę mistrza-nauczyciela. Studja można było prowadzić i w oderwaniu od jego osoby. Co się od niego usłyszało można było kontrolować, przemyśleć, porównać z tekstami, ocenić, skrytykować, odnaleźć w księgach inne wskazówki, inną drogę. Druk wyzwalał człowieka od ustawicznej zależności, osłabiał ciężar autorytetu.

A przytem książka mogła towarzyszyć człowiekowi nietylko w dobie jego studjów. Można było do znanej zajrzeć w wolnej chwili, sięgnąć po nową, zaznajomić się przez nią z nowemi poglądami i odkryciami. Wytwarzało się zamiłowanie i przywiązanie do niej, zaufanie do zawartych w niej myśli. Idee, ukryte w czarnym maku jej czcionek, poczynają oddziaływać w niewiadomym kierunku, w oderwaniu od autora, wśród nieznanych mu czytelników, na odległych krańcach ziemi. Książka stała się rozsadnikiem dalekich idei i utajonych energij.

Wszystkie przewroty w Europie, duchowe i polityczne, wychodząc poza ciasne ramy lokalne, rozlewały się na masy dzięki propagandzie drukiem. Książka, broszura, stały się pokarmem umysłowym i nauczycielem już w ciągu wieku XVI. Żaden wynalazek teczniczny późniejszej doby nie może równać się z wynalazkiem druku pod względem doniosłości w ukształtowaniu życia umysłowego ludzkości.

i Wacława Grubińskiego:

druk to Herkules, który obcina mnogie głowy hydrze barbarzyństwa i, żeby te głowy nie odrastały, przypieka szyje potwora żagwią.

O system Taylora w duszpasterstwie. *„Gazeta kościelna"* w nrze 46 i dwóch następnych zamieściła artykuł ks. J. Piskorza p. t. „Psychologja kobiety, jako problem duszpasterski". Wychodząc z założenia, że

kulturalny postęp ludzkości, ewolucja pojęć i dzieje ludzkiej duszy

stawiają duszpasterzy wobec pewnych faktów, z któremi muszą się liczyć (choć kościół katolicki ani postępu ani ewolucji nie uznaje), autor uważa za rzecz konieczną, aby duszpasterstwo zaczęło się dziś liczyć więcej, niż dotychczas z psychologją kobiety, która w ostatnich czasach zbuntowała się wyraźnie przeciwko odwiecznym planom stwórcy (o, niegodziwe!) i nie chcą już być poddanemi mężczyźnie, a przeciwnie chcą mu dorównać we wszystkiem.

W pracy duszpasterskiej troska o rodzaj niewieści znajduje się na drugim planie, mniej bowiem sprawiają nam one trudności, niż mężczyźni, łatwiej dają się kierować, są z natury bardziej religijne (wiemy, dlaczego, uw. n.) i bardziej moralne, tak, że często pozwalają zapominać o sobie, jak te dzieci zdrowe i dobre... które schodzą w rodzinie na plan drugi.

Tak było dotąd, ale tak naprzyszłość być nie może. Psychologja kobiety dzisiejszej jest niepodobna do psychologji kobiet z czasów przedwojennych. Pod wpływem ruchu emancypacyjnego, „kobiety osiągnęły cel, do którego dążyły". Widzimy je

nietylko przed urną wyborczą, ale i na parlamentarnych mównicach, na krzeslach profesorskich i sędziowskich, u kierownicy aut i samolotów, a nawet widzimy żeńską młodzież szkolną na placu ćwiczeń z karabinami obok rekrutów, ale równocześnie widzimy je coraz rzadziej u steru gospodarstwa domowego i u kołyski...

W tem wszystkiem ks. Piskorz widzi „tragizm kobiety", choć może jest to tylko początek tragedji duszpasterstwa.

Skolei autor poucza „braci kapłanów", jaka jest psychologja kobiety wogóle, a współczesnej w szczególności, aby „bracia" ci mogli lepiej i skuteczniej wykorzystać te własności i odrębności psychiki kobiecej od męskiej w Akcji katolickiej, która powinna skończyć wreszcie z okresem organizacji, a przejść do „montowania religijnej społeczności" głównie za sprawą kobiet.

Przechodząc od „przeciętności rysów psychicznych kobiety" do jej bierności, skłonności w uleganiu wpływom zewnętrznym i liczenia się z faktami, autor stwierdza niższość intelektualną kobiet w stosunku do intelektu mężczyzny, jej niezdolność do abstrakcyjnego myślenia i nieporadność organizacyjną, i radzi, jak należy wobec tego zażywać kobiet, aby uczynić z nich potrzebne narzędzie do realizacji królestwa bożego na ziemi, czyli do klerokracji.

Wskutek swej niższości intelektualnej kobieta niema żadnych „trudności religijnych", a przynajmiej nie w tym stopniu, co mężczyzna.

Wiara kobiety jest jasna, pewna, pełna pogody, niezamącona wątpliwościami i chwiejnością. Zachwianie się wiary, ateizm, walka przeciw wierze, jest w świecie kobiet zjawiskiem niezwykłem. Nawet w szeregu kobiet nowoczesnych, procent dusz pokłóconych w zupełności z wiarą jest stosunkowo do mężczyzn bardzo mały.

Jest to zdaniem autora bardzo dobre i dlatego można na tem wiele zbudować. Trzeba jednakże zachować pewne środki ostrożności tam zwłaszcza, gdy w grę wchodzi kwestja stosunku kościoła do kobiety. Nie należy też operować niedomówieniami, bo kobieta w tych wypadkach może wyciągnąć

z duszpasterskich frazesów całkiem inne wnioski. I t. d.

Jednem słowem, chodzi o zastosowanie systemu Taylora do trzymania świata za łeb przy pomocy religijności, bierności i niższości intelektualnej kobiet.

Rzeczywiste przyczyny. *„Życie akademickie"* (Nr 13 r. 1935 r.) opisując niedawne zajścia na uczelniach wyższych, analizuje w następujący sposób podłoże zachowania się studentów:

„Winę ponosi rodzina, która nauczyła ich klepać pacierze, lecz nie nauczyła być człowiekiem, nie wpoiła najprymitywniejszych zasad sprawiedliwości i moralności.

Winę ponosi szkoła średnia, która miast wypuszczać ze swych murów dojrzałych wyrobionych umysłowo obywateli, wychowuje rozhisteryzowanych matołków. Cóż za wychowawczą pracę wciągu wielu lat pobytu w gimnazjum prowadzą księża prefekci, jeżeli takie są potem rezultaty, cóż robią wychowawcy i pedagodzy"?

Spodziewamy się, że widząc tak jasno zastraszające obniżenie się poziomu umysłowego w sklerykalizowanej szkole „Życie akademickie" wyciągnie należyte wnioski ze swoich przesłanek i domagać się będzie laicyzacji szkoły średniej. Tylko taka reforma bądzie mogła zahamować wzrastającą degenerację umysłową naszej „inteligencji".

Nowy program. Min. W. R. i O. P. ogłosiło nowy program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia. W *„Miesięczniku Nauczycielskim"* (Nr. 17, grudzień 1935) znajdujemy taką charakterystykę oblicza ideowego tego programu:

„Na pierwszy plan wysunięto wychowanie religijne, które ma być podstawą w urabianiu młodzieży. Pokora, uległość, poddanie się woli bożej, przebaczanie i nadzieja wiecznej szczęśliwości; oto niektóre z wielce zasobnego arsenału sposobów urabiania młodego pokolenia. Wtenczas kiedy młodzież chłopska i robotnicza skazana jest na nędzę i systematyczne przymieranie głodem od chwili przyjścia na świat, kiedy rodzice tej młodzieży są wyzyskiwani i trzymani w poddaństwie przez system gospodarczy—wtedy to daje się jej systematyczne zastrzyki: pokory, uległości, rezygnacji. Metoda stara jak system wyzysku, ale uwypuklająca się wyraziście w okresie, kiedy wszystkie władze umysłowe powinny być wyostrzone i czujne, a siły skupione i wytężone w walce o sprawiedliwość społeczną. Urabiając młodzież religijnie, ma się rozwijać miłość bliźniego i to wtenczas, kiedy przemoc i wyzysk święcą tryumfy, kiedy propaganda „ojców narodu" doprowadza do bestjalskiego zachowania „kwiatów narodu" w wyższych uczelniach, odwracając uwagę od zasadniczych problemów.

Przy pomocy religji zasklepia się władze umysłowe młodzieży i przez to pomaga się w robieniu dobrych interesów przez wyzyskiwaczy, a jednocześnie osłabia się szeregi walczące o sprawiedliwy system społeczny. Wychowanie i urabianie religijne ma wtłoczyć w umysły szerokich mas fikcję zbawienia... w niebie, by ułatwić kumulację bogactw na ziemi tym... którzy rezygnują ze szczęśliwości niebieskiej.

Zagadnienie moralnego wychowania ma też posmak hipokryzji. Moralnem jest mordowanie bliźnich, grabienie ich ziem i bogactw naturalnych z błogosławieństwem kościoła katolickiego czy innego (obecna wojna). Moralnem jest skazywanie miljonów ludzi na śmierć głodową a jednocześnie niszczenie olbrzymiej ilości produktów. W okresie zupełnego zaprzeczenia wszelkiej moralności propagowana jest „wiara w potęgę czynnika moralnego" zamiast usunięcia podstaw, na których wyrasta ogrom niemoralności i niesprawiedliwości. Widząc to, należy podziwiać tupet reformatorów"...

Ocena surowa, wszakże najzupełniej słuszna. Mydlenie oczu dzieciom też udawać się będzie tylko do czasu. Niepodobna spodziewać się, aby najgłupsze nawet dzieci nie spostrzegły w końcu, że głoszone teorje nie mają nic wspólnego z praktyką.

Notatka ta o programie szkolnym świetnie uzupełnia poprzednią notatkę o przyczynach zajść w uczelniach akademickich.

Walka z religją w Sowietach. *„Kurjer Warszawski"* z 2 stycznia pisze:

W ostatnim czasie pojawiają się w pewnym odłamie prasy tendencyjne głosy, usiłujące wykazać, że natężenie walki z bogiem i religją w Rosji sowieckiej od pewnego czasu zmniejszyło się. Tymczasem fakty przeczą temu w sposób jaknajbardziej jaskrawy.

W Tambowie, nap., przedstawiciele organizacji młodzieży komunistycznej urządzili lustrację szkoły, do której uczęszczają dzieci w wieku od lat 10-ciu do 15-tu. Przy osobistej rewizji dzieci odkryto u 45 proc. tej dziatwy krzyżyki poukrywane na szyjach. Na zapytanie, dzieci wyjaśniły, że krzyżyki otrzymały od rodziców, którzy im nakazali nierozstawanie się z tem znamieniem wiary chrześcijańskiej w żadnych okolicznościach. Skutek tej rewizji był taki, że kierownika szkoły wraz z szeregiem nauczycieli usunięto i zastąpiono osobami, „godnemi zaufania".

Tak samo, jeśli chodzi o obchodzenie ostatnich świąt bożego narodzenia, to instrukcje oficjalnych czynników sowieckich nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że kurs antyreligijny w Rosji sowieckiej w niczem nie uległ zmianie. Na liczne zapytania w sprawie obchodzenia tegorocznych świąt narodzin Chrystusa Pana, centralna rada sowieckich związków zawodowyeh wyjaśniła, że ani 25, ani 26 grudnia nie mogą być w żadnym razie uważane za dni, zwalniające od obowiązku pracy. Sprzeciwiający się temu zarządzeniu mają być pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Z KSIĄŻEK

Amnestja z 1936 r. z komentarzem i orzecznictwem, w opracowaniu adwokatów dr. S. Gelerntera i J. Ruffa. Warszawa, Księgarnia Prawnicza, 1936, str. 146, cena 2 zł.

Miarą wartości tej książki jest chociażby ilość jej stronic, która wskazuje, jaką moc materjału ona zawiera. Wbrew tytułowi w książce nie tylko znajdują się komentarze jej autorów i orzecznictwo Sądu Najwyższego, wydane w związku z poprzedniemi amnestjami oraz dotyczące rozmaitych kwestyj mogących wzbudzić wątpliwości, ale także tekst wszystkich prawie przepisów prawnych, na które amnestja się powołuje. Dla porównania zbiorek zawiera również amnestje z 1925, 1928 i 1932 r. Bardzo pożyteczna książeczka dla tych działaczów społecznych, którzy mogą zetknąć się w praktyce z koniecznością informowania o stosowaniu amnestji.

J. L.

Jakób Zylberberg — **Szkolnictwo powszechne w Austrji pod rządami socjal-demokratów.** Warszawa, „Nasza Księgarnia", 1935, str. 132.

Książka ta jest gorącym hołdem dla idei socjalistycznego nauczania, niszczonej obecnie przez faszyzm austrjacki. Autor opowiada nam o szkolnictwie, którego celem było wychowanie republikanów sumiennych, radosnych, pracowitych i o zdrowych obyczajach. Szkolnictwo to stanęło na rzadko spotykanym poziomie. W socjalistycznym czerwonym Wiedniu dziecko wychowywane do 7 lat bezreligijnie, uważane było za bezwyznaniowe i zwolnione od nauki religji. Wzorowe, idealne szkolnictwo, jak niegdyś wiedeńskie, może istnieć tylko w warunkach specjalnych. Faszyzm po rewolucji lutowej dzieło socjalistów zniweczył, powstrzymał i wypaczył.

Książka, którą trzeba przeczytać, aby stwierdzić kontrast z tem co jest u nas a co mogłoby być w innych warunkach.

J. L.

Dr. I. Steinberg — **Erico Malatesta,** Warszawa, 1936, str. 32. Cena 30 gr. Przesyłka 20 gr.

Broszura ta zawiera obszerną biografję tego zmarłego w 79 roku życia w Rzymie w 1932 r. słynnego włoskiego anarchisty oraz trzy wyjątki z utworów jego (o dyktaturze proletarjatu, o ojczyźnie, wśród chłopów). Malatesta 60 lat walczył o wolność ludu, 17 lat spędził w więzieniach szeregu krajów. Malatesta odgrodził się od ruchu socjalistycznego i od zwycięskiego państwa sowieckiego. Walczył o wolność jeszcze zupełniejszą. Wszyscy bojownicy postępu winni zapoznać się z bohaterskim żywotem Malatesty. Zgodnie z wolą zmarłego zdjęto krzyż postawiony na jego grobie.

J. L.

DR. LEON ŚWIEŻAWSKI

W ostatniej chwili otrzymujemy wielce smutną wiadomość o zgonie serdecznego naszego przyjaciela i bojownika o Myśl Wolną, dra Leona Świeżawskiego.

Pozostałej wdowie, ob. Lidji Świeżawskiej, ślemy słowa głębokiego współczucia w niepowetowanej stracie zasłużonego człowieka i myśliciela.

Cześć Jego pamięci!

Polski Związek Myśli Wolnej
Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego"

Książki nadesłane

Tadeusz Zaderecki — Talmud w ogniu wieków. Wydanie III niezmienione. Warszawa, F. Hoesick (z książki tej damy obszerniejsze sprawozdanie).

Antoni Zdanowski — Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia. Warszawa, Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1936 (z książki tej damy obszerniejsze sprawozdanie).

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 25 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. red. Mieczysław Niedziałkowski p. t. „SĄD LUDOWY w POLSCE".

W dniu 1 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. adw. Mieczysław Baumgart p. t. „IZBY PRACY JAKO SAMORZĄD PRACOWNICZY".

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40
„ 5 „ „ „ 10.00
„ 5 „ półrocznie „ 5.00
Za 10 egz. rocznie zł. 18.00
„ 10 „ półrocz. „ 9.00
„ 10 „ kwartal. „ 4.50
10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.